GŁOS WARSZAWSKI

ROK VIII ▪ 1934/5 ▪ MARZEC ▪ Nr. 7 (68)

Informacje w sprawie wyborów do Rady Szkolnej

Wybory odbędą się 13 lutego po 3 lekcjach nauki, między godz. 11 — 14. Ustalone są następujące lokale komisyj wyborczych:

Rejon	I	(insp. Antoniewicz)	szkoła	Gdańska 1
„	II	(„ Müller)	„	Królewska 19
„	III	(„ Drabarek)	„	Leszno 109/111
„	IV	(„ Zaorski)	„	Waliców 2/4
„	V	(„ Szczerba)	„	Drewniana 8
„	VI	(„ Strzelecka)	„	Hoża 13
„	VII	(„ Paliński	„	Szeroka 17

Głosują tylko nauczyciele **etatowi**.

Główne skrutynjum Komisji Wyborczej mieści się w szkole 38 przy ul. Karowej 18.

Głosowanie odbywa się tajnie.

Zgłaszający się, po sprawdzeniu jego obecności na liście Komisji Wyborczej otrzymuje kartkę z pieczątką Inspektoratu· Na kartce tej należy wypisać kolejno nazwiska kandydatów np:

St. Dobraniecki — delegat.

J. Jastrzębski — zastępca.

Komisja składa się z przewodniczącego i kilku mężów zaufania.

Obliczenia głosów w Komisjach rejonowych nastąpią **po godzinie 14-ej.**

Ogólne wyniki zestawia Centralna Komisja Wyborcza, której przewodniczy p. insp. W. Wiatr.

Zwracamy uwagę jeszcze raz, że **koniec głosowania nastąpi o godz· 14.**

13.III. GŁOSUJĄ WSZYSCY!

BR. CHROŚCICKI
przew. Oddziału

Wobec wyborów do Rady Szkolnej

1. O właściwy wybór.

Trzyletni okres kadencji obecnej Rady Szkolnej skończył się i w dniu 13 marca dokonamy nowych wyborów. Dobrze jest zatem w porę wysunąć troskę o właściwy dobór kandydatów na delegatów nauczycielstwa. Jakkolwiek całkowicie zdajemy sobie sprawę z tego, że jeden delegat nauczycielstwa to zbyt mały wpływ na kierunek ogólnej polityki Rady Szkolnej, to jednak z uwagi na sam charakter tej instytucji, w której delegowany nauczyciel staje się najbardziej autorytatywnym wyrazicielem potrzeb oświaty, dziatwy i nauczycielstwa stolicy — musimy wysunąć kandydata, któryby posiadał nietylko znajomość tych potrzeb, ale i powszechnie znaną pozytywną postawę co do ich realizowania. Jest bowiem i dla jednostki, zawsze, choćby w największym zespole pracy, miejsce na pożyteczną inicjatywę i na realne działanie. Pozytywna ocena działalności naszego delegata winna być probierzem i przy nadchodzących wyborach.

Obecny moment wyboru delegata jest tem ważniejszy, że z pracą przyszłej Rady łączyć należy możliwość podjęcia prób nad reformą samorządu szkolnego wogóle w Polsce, a wtedy Rada Szkolna warszawska byłaby ośrodkiem zainteresowań ustawodawców i kuźnią nowych projektów. Zbiegnie się to zapewne z okresem czasu, w którym zacznie obowiązywać w stolicy specjalny Statut o samorządzie miejskim m. st. Warszawy i sprawa samorządu szkolnego, jako dziedziny ściśle się z nim łączącej, musiałaby być już ostatecznie ustawowo rozstrzygnięta.

Nadto samo życie pcha samorząd szkolny do coraz większych zadań. Jesteśmy świadkami silnego przyrostu dzieci szkolnych i ogromnego zubożenia tychże jednocześnie; prześladuje nas brak izb lekcyjnych i spadek świadczeń materjalnych na rzecz potrzeb oświaty; pogłębia się materjalnie kryzys szkolnictwa, ale wśród szerokich warstw społeczeństwa narasta świadomość potrzeby kształcenia i wychowywania młodych pokoleń. I to są zjawiska, które prędzej czy później muszą spowodować zorganizowanie szerokiej akcji społecznej w kierunku objęcia tych potrzeb i sprostania im. Pierwszą rolę odegrają tu samorządy szkolne, jako par exellence placówki troski społecznej o los szkół i dziatwy w Polsce. Nie należy

tylko dopuścić, aby w nich przeważał czynnik urzędniczy, często bojaźliwy, niezdecydowany w działaniach oraz czynnik wstecznictwa, gotowy na redukowanie akcji oświatowej i wychowawczej wtedy nawet, kiedy cały świat wokół będzie realizował hasła: „Dobro dziecka na czoło", „stworzyć społeczny kult dziecka", „szkoła powszechna to podstawa obrony kraju" i t. p. Tymczasem nauczyciel szkoły powszechnej zawsze tu będzie czynnikiem postępu, marszu naprzód. Przez codzienną styczność z nędzą ludzką, przez przejrzenie jej aż do dna, pod wszelkiemi postaciami, nauczyciel wyzwala wielu ludzi doby obecnej od tradycyjnych uprzedzeń społecznych i zdobył sobie odwagę śmiałego przeorywania gruntu ludzkiego w dążeniu do wydobywania najszlachetniejszych uczuć całej żyjącej ludzkości. Rzeczą naszego przedstawiciela będzie reprezentować śmiałość czynu, budzić zrozumienie dla potrzeb publicznych szkół powszechnych i charakteru pracy ich nauczyciela oraz podnosić jego godność społeczną.

Dobrym przykładem zrozumienia poruszanych tu spraw jest praca obecnego naszego delegata kol. **Dobranieckiego Stanisława.** Jako człowiek o głębokiem nastawieniu społecznem, umiejący twardo i objektywnie stawać na stanowisku bezwzględnego dobra dziecka, szkoły i nauczyciela, a jednocześnie rozważny, umiejący trafnie ocenić zjawiska i mieć wobec nich określoną własną linję postępowania, wniósł do Rady Szkolnej czynnik pracy pozytywnej, celowej, o wielu znamionach posunięć zasadniczych.

2. Nasi kandydaci.

O kandydatach naszych w wyborach z przed trzech lat do Rady Szkolnej mówiliśmy w swoich odezwach, że są to ludzie pełni energji, zapału do pracy i znający doskonale posterunek pracy, na który ich wysyłamy. Pilnie obserwowaliśmy naszego delegata, jak wypełnia powierzony sobie mandat. I oto z dumą możemy dziś powiedzieć, iż kol. Dobraniecki mandat ten wypełnił bez zarzutu. Jako członek Prezydjum Rady brał udział w pracach nad całokształtem spraw szkolnych. A były to sprawy często ciężkiej wagi, pomnąc, iż kol. Dobraniecki zastał już głośne potem z prasy codziennej magazyny odzieżowe, księgarskie, sprawę kalendarzową, glicerofosfatową, Wiśniewskiego i S-ki i t. d. Finały niektórych z tych spraw dopełnia jeszcze obecna, nowa Rada Szkolna (po rozwiązaniu Rady miejskiej) płacąc należności z przed kilku lat.

Jako członek Komisji do Spraw Nauczycielskich, kol. Dobraniecki zwrócił specjalną uwagę na sprawy mieszkaniowe nauczycielstwa. Z jego inicjatywy powstaje Komisja do likwidacji mieszkań nuczycielskich, nienadających się na mieszkania. Dzięki ścisłej łączności kol. delegata z naszą organizacją postulaty Rady Szkolnej w sprawach nauczycielskich zbiegały się z takimiż postulatami Związku wobec władz miejskich. W rezultacie Miasto poraz pierwszy po 12 latach (zamiast co trzy lata) przystępuje do gruntownych remontów mieszkań nauczycielskich, powołując jednocześnie do współpracy komisję doradczą co do kolejności remontów poszczególnych mieszkań. W skład tej Komisji, obok przedstawicieli miasta wchodzi kol. Dobraniecki i przedstawiciele Związku.

Tym wspólnym wysiłkiem Rady Szkolnej i Związku udało się nam spełnić tyloletni nasz postulat w sprawie ulg tramwajowych dla młodzieży i nauczycielstwa. Zamiast dwóch przejazdów dziennie z wyjątkiem świąt i feryj, mamy obecnie prawo do nieograniczonej ilości przejazdów w ciągu całego roku.

Rada Szkolna i Związek przekonały władze miejskie o konieczności zniżki opłat dla wycieczek szkolnych w muzeach miejskich, ogrodzie Zoologicznym i na seansach Kina Miejskiego dla młodzieży szkolnej.

W przydziale mieszkań czy w sprawie konkursów na stanowiska kierowników kol. Dobraniecki wykazywał na największą bezstronność i trafność.

Jako przewodniczący Komisji Zdrowia w ub. r. szkolnym kol. Dobraniecki zajął się gorąco akcją kolonijną i półkolonijną.

Do akcji tej wciągnął czynnik rodzicielski i nauczycielski. Rezultat tej pracy i współpracy jak najlepszy: w roku tym Rada Szkolna wysłała na kolonje i półkolonje największą liczbę dzieci, w porównaniu z latami ubiegłemi, bo łącznie około 9.000.

Na terenie wojewódzkiej Komisji Kolonijnej przy Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy kol. Dobraniecki — jako członek tej Komisji — wysuwał konieczność scalenia akcji kolonijnej i półkolonijnej na terenie Warszawy, z jego to inicjatywy powstał wspólny komitet Zbiórki na Kolonje Letnie, z której to zbiórki wpłynęło na rzecz kolonij R. S. 10.000 zł. Ostatnio kol. Dobraniecki wszedł z ramienia Rady Szkolnej do Komisji oceny filmów w Kinie Miejskiem dla młodzieży szkolnej przy Sekcji Kultury Wydz. IX. I w tej Komisji delegat nasz wysuwa zasadniczy postulat: aby seanse miały ścisły związ-

zek co do treści i kolejności wyświetlania z materjałem programowym nauki, a więc były możliwie najlepszą **pomocą naukową**.

Tak więc w kol. Dobranieckim mieliśmy i doskonałego znawcę zagadnień pedagogicznych i nie mniej dobrego znawcę spraw społecznych i gospodarczych.

Nic więc dziwnego, iż Zarząd Oddziału m. st. Warszawy Z. N. P. na swem posiedzeniu w dn. 25. II. b. r. wyraził kol. Dobranieckiemu jednomyślnie gorące podziękowanie i uznanie za pracę, stwierdzając, iż kol. Dobraniecki „dobrze zasłużył się szkole i nauczycielstwu Stolicy".

Na tem też zebraniu zdecydowano jednogłośnie, **by kol. Dobraniecki** kandydował i w obecnych wyborach do R. S.

Na zastępcę delegata do R. S. Zarząd wysunął bez dyskusji kandydaturę kol. **Jana Jastrzębskiego.**

Kol. Jastrzębski był tym, który w ścisłej współpracy z kol. Dobranieckim zajął się specjalnie sprawami mieszkań nauczycielskich. Był on w tych sprawach stałym łącznikiem pomiędzy Związkiem a Radą Szkolną.

W obecnej chwili kol. Jastrzębski jest dokooptowanym członkiem Komisji Rady Szkolnej do Spraw Nauczycielskich, co daje mu możność jeszcze dokładniejszego wniknięcia w interesujące go sprawy.

Doceniając ważność instytucji, jaką jest Rada Szkolna, pragniemy wprowadzić do niej ludzi, którzy przed nauczycielstwem Stolicy zdali już egzamin, że obowiązki swe potrafią spełnić należycie.

Wybieramy więc kol. kol.:

St. Dobranieckiego — na delegata, **J. Jastrzębskiego** — na zastępcę.

Jak w obecnej kadencji, tak i w przyszłej delegaci nasi będą reprezentowali ogół nauczycielstwa Stolicy, mając na względzie wszystkie sprawy, dotyczące szkoły i nauczycielstwa. Z tych względów pozwalamy sobie apelować do całego nauczycielstwa o oddanie głosów na naszych kandydatów.

Koleżanki i Koledzy, dla kandydatów naszych

St. Dobranieckiego, J. Jastrzęskiego.

mamy zdobyć nie większość głosów, ale wszystkie głosy nauczycielstwa Stolicy!

Budżety Opiek Szkolnych m. st. Warszawy

1. Uwagi ogólne.

Za kilka dni wobec wygaśnięcia mandatu dotychczasowego przedstawiciela nauczycielstwa szkół powszechnych stolicy w Radzie Szkolnej m. st. Warszawy będziemy mieli wybory reprezentanta kolegjum nauczycielskiego do tej instytucji. Zdarzenie to przypomni nam na nowo samorząd szkolny i wywoła niewątpliwie ożywioną dyskusję na temat jego celowości, żywotności i obecnych zadań. Jak w każdej, tak i w tej sprawie zjawią się przeciwnicy i zwolennicy tego samorządu. Przeciwnicy wysuwać będą contra samorządowi szkolnemu niejeden zarzut, powołując się na to, iż zadania tej instytucji doskonale wypełniać może samorząd terytorjalny. Obrońcy idei samorządu szkolnego, jako odrębnego kierunku inicjatywy i samopomocy społecznej dla dobra szkolnictwa i oświaty w państwie, będą utrzymywać, że tylko kolegja społeczne o specjalnych zainteresowaniach kulturalnych mogą pożytecznie współdziałać z państwem w organizowaniu i upowszechnianiu oświaty i kultury, że organy samorządu terytorjalnego, kierujące się przedewszystkiem interesami gospodarczemi lokalnych związków ludności, mniej zwykle dbają o interesy szkolnictwa. Nie wchodząc w ocenę, która ze stron polemizujących ma słuszność, trzeba zauważyć, że nietylko przeciwnicy samorządu szkolnego, godzą się na to, że samorząd ten ma różne słabe strony, jako to: niepowszechność (brak samorządu szkolnego na wschodzie państwa), nieprzystosowalność ustawowych organów samorządu do miast, zwłaszcza wielkich, nieodpowiedni klucz reprezentacji w Radach Szkolnych, niewłaściwe ustosunkowanie czynnika rodzicielskiego i nauczycielskiego w Opiekach Szkolnych, wreszcie niewyraźne zarysowanie roli szkolnych władz administracyjnych i t. p.. Pomiędzy brakami samorządu szkolnego, są większe i mniejsze, lecz najistotniejszym, wymagającym osobnego podkreślenia jest brak własnych funduszów. Ten brak ustawowo zabezpieczonych źródeł dochodu samorządu szkolnego, jest jego piętą achillesową. Ustawodawca, tworząc w roku 1917 przepisy o samorządach szkolnych, najmniej troszczył się o tę sprawę, wychodząc zapewne z założenia, że sprawy finansowo - budżetowe w zakresie rzeczowym szkolnictwa powszechnego są wystarczająco zabezpieczone przez obowiązek gmin do świadczeń na utrzymanie gospodarcze szkół i okazywanie im pomocy w zakresie kulturalno - oświatowym i opie-

kuńczo - społecznym. Dziś, po kilkunastu latach doświadczeń można osądzić, że taka koncepcja ustawowa zawiodła, że sprowadziła ona rodzaj śmierci cywilnej na Rady Szkolne Powiatowe, że spowodowała zły stan Dozorów Szkolnych, oraz słabość Opiek Szkolnych, zwłaszcza na prowincji wiejskiej. Stało się jasnem, że nie brak ludzi, ani inicjatywy z ich strony, lecz brak środków finansowych przeszkadza samorządowi szkolnemu w rozwinięciu jego działalności. Równocześnie potwierdza się, może właśnie przez te same przykłady, że organy samorządu szkolnego, mimo braku własnych pieniędzy — są pożyteczne i że godzi się je utwierdzić w życiu, jako jedną z form udziału ludności w administracji publicznej w państwie.

Lecz nie zabiegajmy w przyszłość, ograniczmy się do rozważenia tego, co dziś istnieje na terenie samorządu szkolnego i właśnie pod względem finansowym.

Jako przykład weźmy zagadnienie finansowe w Opiekach Szkolnych Stolicy, do którego rozporządzamy pewnemi materjałami statystycznemi.

Według art. 71 Przepisów Tymczasowych o szkołach elementarnych w Królestwie Polskiem z roku 1917, do obowiązków Opieki Szkolnej wogóle należy:

1) staranie o dobro i rozwój szkoły pod względem gospodarczym,
2) opieka nad młodzieżą w szkole i poza szkołą,
3) stosunki z rodzicami we wszelkich sprawach, związanych z dobrem dzieci i szkoły.

Jak wyżej zaznaczono, ustawodawca uważał, iż wystarczy ograniczyć Opiekę do rozporządzania funduszami, asygnowanemi przez gminę, i do kontrolowania tych funduszów. Tem niemniej stało się rychło jasnem, że jeżeli podany wyżej zakres obowiązków Opiek Szkolnych niema być iluzoryczny, muszą one zbierać sumy własne, aby nie wpaść w całkowitą zależność od dobrej woli samorządu terytorjalnego, który może ograniczyć się w każdej chwili do pokrywania tylko tych wydatków, do których zniewala go ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych. Jeżeli, dodać do tego, że w warunkach kryzysowych, w jakich rodziło się i umacnia państwo, ani rząd, ani samorząd terytorjalny nie były dotąd w stanie dostarczyć szkolnictwu powszechnemu pomocy w należytych rozmiarach, stało się oczywistem, że uzyskiwanie funduszów na drodze inicjatywy społecznej przez obciążenie bezpośred-

nio zainteresowanych obywateli, a więc rodziców, może być najpewniejszą rekojmią skutecznego zaspokajania potrzeb szkolnych w szerszym zakresie. To też życie odrazu popchnęło organy samorządu szkolnego do zdobywania na różnych drogach własnych środków finansowych. Pod tym względem wytworzył się, zwłaszcza w miastach, cały specyficzny ruch w przyszkolnych środowiskach rodzicielskich, powstały pewne zwyczaje i zasady. Są one doskonale widoczne właśnie na przykładzie Warszawy.

Jakież zadania w dziedzinie wydatków stanęły przed Opiekami Szkolnemi Stolicy?

Niezależnie od szczupłego ryczałtu, wypłacanego na potrzeby rzeczowe szkół, bezpośrednio do rąk kierowników, przez Zarząd Miejski stolicy, życie zażądało całego szeregu wydatków, takich, które musiały być zaspokojone, jeśli się nie chce narazić na szkody wyników nauczania szkolnego i uszczuplenia jego powszechności. W pracy szkolnej propagandowej potrzeba pieniędzy: na materjały do robót ręcznych, na narzędzia warsztatowe, na pomoce naukowe, na cele kulturalno - oświatowe, na kolonje, półkolonje i wycieczki, dalej na takie akcje, doraźne, jak zakup odzieży, obuwia, bielizny, książek i pomocy szkolnych, wreszcie na organizację świetlic szkolnych i dożywianie najuboższej dziatwy szkół powszechnych. Obok wyszczególnionych działów postawić należy uzupełniające potrzeby szkolne w zakresie utrzymania czystości i pokrywania innych wydatków administracyjnych, jak telefon, materjały kancelaryjne it.d. W długim spisie powyższych wydatków doskonale uwypukla się rola pomocnicza Opiek Szkolnych i zorganizowanego w nich czynnika rodzicielskiego w wypełnianiu tych zadań, które nie mogą być dzisiaj dokonane ani przez państwo, ani przez samorząd terytorjalny.

2. Poszczególne pozycje wydatków.

Byłoby ciekawem móc określić w pieniądzach wysokość globalną wszystkich potrzeb, zaspakajanych przez Opieki Szkolne, jak również wysokość potrzeb w poszczególnych rodzajach wydatków. Nie posiadając pod tym względem odpowiednich danych, pośrednio mamy prawo tylko wnosić, że suma omawianych potrzeb wyraża się corocznie conajmniej w kwocie 1.500.000 zł.; tak przynajmniej można sądzić na podstawie wysiłków Opiek Szkolnych, ilustrowanych realnemi budżetami tych organów. Z niekompletnych materjałów statystycznych z okresu 1933/34 wynikałoby, iż Opieki Szkolne

stolicy pokrywają tylko 40% potrzeb, które życie na ich barki składa. Z zestawienia wpływów i wydatków Opiek Szkolnych za czas od 1 kwietnia 1933 do 31 sierpnia 1934 (a więc 17 miesięcy) widać, iż na początku omawianego okresu Opieki Szkolne stolicy rozporządzały saldem kasowem z ub. roku w kwocie około 100.000 zł. Ogólna zaś suma wydatków w okresie sprawozdawczym dochodziła do 850.000 zł. co daje w stosunku rocznym około 600.000 zł. Na sumę tę złożyły się wpływy Opiek, każdej wedle możności i zdolności do organizowania własnych środków finansowych. Przegląd szczegółowy budżetów poszczególnych Opiek rzuca ciekawe światło na ich siłę budżetową. Okazuje się, iż budżety Opiek wahają się od kilkuset zł. do kilkunastu tysięcy. Znaczna część Opiek Szkolnych, a mianowicie około 20%, uzyskuje rocznie od 5.000 do 6.000 zł.. Około 16% ma wpływy roczne od 4.000 do 5.000 zł., około 14%—3.000 do 4.000 zł., dochody około 10% — Opiek Szkolnych wynoszą od 2.000 do 3.000 zł., około 6% Opiek — 1.000 — 2.ooo. Poniżej 1.ooo zł. zbiera około 4% Opiek Szkolnych. Do wyjątków należą Opieki, posiadające budżety wyższe ponad 10.000 zł.; wśród wyjątków są jednak i takie, których wpływy roczne przekraczają 25.000 zł.

Jeśli chodzi o wydatkowanie tych funduszów przez Opieki Szkolne, to z posiadanych materjałów sprawozdawczych wynika, iż na odzież, obuwie i bieliznę Opieki wydatkują około 7% wszystkich wpływów, na dożywianie — około 13%, na świetlice — około 1½%, na kolonje i półkolonje zgórą 20%, na materjały do robót ręcznych około 7%, na pomoce naukowe około 10%, tyleż wydatki administracyjne, wreszcie na wycieczki, zakup książek i materjałów piśmiennych około 10%. Poza tem stoją jeszcze inne, różnego rodzaju drobniejsze pozycje wydatkowe.

Szczegółowsza analiza wydatków pozwala ułożyć je w kilka następujących grup: 1) Wydatki doraźne o charakterze materjalnym (akcja odzieżowa, dożywianie); wynoszą one zgórą 20% ogółu wydatków. 2) Wydatki na pomoce naukowe, bibljoteki, urządzenie warsztatów oraz zakup książek szkolnych, materjałów piśmiennych i materjałów do robót ręcznych; suma ogólna wydatków w tej grupie przekracza także 20% ogółu wydatków. 3) Wydatki o charakterze rzeczowo - administracyjnym, a więc pomocnicze w stosunku do świadczeń gminnych (utrzymanie czystości i t.p.) ;globalna suma tych wydatków wynosi około 18% wszystkich wydatków Opiek Szkolnych. 4) Najwyższą grupą wydatków są wydatki na kolonje, półko-

lonje i wycieczki. Wysokość ich łączna dochodzi do 30% ogólnych wydatków Opiek Szkolnych. Świadczy to niewątpliwie o tem, że świadomość o potrzebie popierania akcji zdrowotnej wśród dziatwy szkolnej jest w Opiekach Szkolnych duża; można przypuszczać, że wysokość tych wydatków będzie z roku na rok wzrastała. Natomiast następna grupa wydatków, które tylko poprzez akcję Opiek Szkolnych w obecnych warunkach mogą być zaspakajane, t. j. wydatki na ogólne cele kulturalno - oświatowe i wychowawcze (świetlice, pogadanki, chóry i t. p.) nie dochodzą do 4%. Oczywiście obraz powyższy zmieni się w wielu razach, jeśli przejdziemy do poszczególnych szkół. Są szkoły, które np. wydatkują około 25% swoich funduszów wyłącznie na odzież, obuwie, bieliznę. Tak samo można znaleźć Opieki, które około 50% swoich środków materjalnych przeznaczają na dożywianie. Dotyczy to głównie szkół, położonych w uboższych dzielnicach, gdzie na czoło wobec ubóstwa rodziców wysuwa się walka z nędzą, uniemożliwiającą niejednokrotnie dziatwie wypełnianie obowiązku szkolnego. Jest znamienne, że bez szczególnego zrozumienia traktowane są, jak dotąd, świetlice szkolne. Zaledwie kilka Opiek Szkolnych przeznacza na nie większe sumy, większość Opieki Szkolnych wydatkuje na świetlice od 0,1 — 2% ze swojego budżetu. W przeciwieństwie do tego, kolonje i półkolonje są specjalnie uwzględniane. Na czoło pod tym względem wysuwać się zdają Opieki w szkołach żydowskich. Co się tyczy wydatków na pomoce naukowe, to są Opieki Szkolne, przeznaczające na nie od 20 — 40% swoich ogólnych wpływów. Spora liczba szkół przydziela na pomoce naukowe od 15 — 20%. Są jednakże i takie szkoły, których wysiłek finansowy na pomoce naukowe waha się pomiędzy 1 — 3%.

W zakresie wydatków administracyjnych, których globalna wysokość jest dosyć znaczna, trudno dopatrzeć się jakiejś wyraźnej tendencji. Są Opieki Szkolne, które z dużych stosunkowo budżetów przeznaczają nikły zupełnie procent na wydatki administracyjne, z drugiej jednak strony można znaleźć takie szkoły, w których lwia część stosunkowo małych zasobów pochłonięta jest przez te właściwie wydatki. W niektórych szkołach odsetek wydatków administracyjnych waha się pomiędzy 15 — 20%.

Na podstawie nakreślonego wyżej obrazu wydatków trudno byłoby w tej chwili ustalać jakieś wnioski czy wskazania. Żyjemy wciąż jeszcze w warunkach anormalnych, okoliczności a nie program najczęściej dyktują, jak działać. Dlatego też nie może nikogo dziwić, że wśród wydatków Opieki Szkolnych jedno z najpierwszych

miejsc zajmuje pomoc materjalna. W tym względzie za nienormalne conajwyżej możnaby poczytywać partycypowanie Opiek Szkolnych w wydatkach administracyjnych (np. wydatki na telefony, które winny być pokrywane przez samorząd terytorjalny). Za to do dodatnich tendencyj w działalności finansowej Opiek zaliczyć należy wydatki na cele zdrowotne i kulturalno - oświatowe. W tym też kierunku powinna być rozwijana dalej propaganda wśród rzesz rodzicielskich.

d. n.

O celowość użycia funduszów na kolonje i półkolonje Rady Szkolnej

Wydatki Rady Szkolnej na kolonje i półkolonje np. w r. ubiegłym przekroczyły znacznie kwotę ćwierci miljona złotych. Obok akcji dożywiania jest to akcja, która najbardziej wiąże R. S. ze społeczeństwem.

Ku naszemu zadowoleniu podkreślamy fakt, iż z roku na rok widzimy zmianę na lepsze, jeśli idzie o zużycie funduszów na cele kolonijne. Rozumiemy, iż racjonalność tę widzieć chcemy we wzroście % wydatków na żywienie a zmniejszenie zaś na administrację i t. p. Wysokość tego odsetka na **żywienie** wypada, jak poniżej.

kolonje	półkolonje
1932 r. — 40%	1932 r. — 44%
1933 r. — 50,6%	1934 r. — 52%
1934 r. — 55%	1933 r. — 49,3%

Pocieszające jest i to, że pomimo ciężkiej sytuacji finansowej Rady liczba dzieci na kolonjach i półkolonjach wzrosła szczególnie w r. 1934. Gdy w r. 1933 wyjechało na kolonje 1700 dzieci, to w r. 1934 wyjechało 2500. O 1000 dzieci wzrosła również w r. 1934 w porównaniu z r. 1933 liczba dzieci półkolonijnych. W r. 1934 R. S. przeszła z 5-ciotygodniowego okresu półkol. na 6-ciotygodniowy.

Miło nam stwierdzić, iż niewątpliwie dodatnie wyniki w akcji kolonijnej zawdzięczamy i nauczycielstwu. Bo oto na czele akcji kolonijnej i półkolonijnej z ramienia Rady Szkolnej stał w tym roku kol. St. Dobraniecki, a kierownictwa wszystkich półkolonij i kolo-

nij spoczywały również poraz pierwszy w dziejach Rady Szkolnej w rękach nauczycielskich.

Oby i rezultaty dalszej akcji kolonijnej odpowiadały tym wysiłkom, które w akcję tę wkłada Rada Szkolna.

M. SMULIKOWSKA

Przedszkola Stolicy

Każdy z nas w swej praktyce szkolnej niejednokrotnie zauważył, jak miłem zjawiskiem na terenie klasy jest dziecko, które przeszło przez przedszkole, jak ono odbija się na firmamencie naszej pracy szkolnej, jak jasna gwiazda, na ciemnem tle nieba.

Dziecko takie umie się swobodnie poruszać w gromadzie apatycznych rówieśników, każde zagadnienie dlań jest łatwem, umie się gładko wysławiać z gadulstwem aż walczyć trzeba, gdy inne są nieme lub nieśmiałe.

Pamięć u takiego przedszkolaka wyrobiona, umysł spostrzegawczy, zmysł obserwacyjny, dobrze rozwinięty, jest zwykle prymusem i naszą pociechą.

Jakaż szkoda, że tak mało mamy tych gwiazd na naszem szkolnem „niebie". Ogół naszych proletarjackich dzieci, które stanowią gros wychowanków szkoły powszechnej — to dzieci rodziców bezrobotnych lub pracujących częściowo, więc ludzi bardzo biednych, których nie stać na posyłanie dzieci swych do przedszkola. Tam trzeba posłać dziecko czyste „dobrze ubrane", posłać pod opieką i przyprowadzić do domu z powrotem, za obiady zapłacić, na przybory szkolne dać, składkę miesięczną 3 zł. złożyć trzeba też, razem kilkanaście złotych miesięcznie na jedno małe dziecko, a tu w domu jeszcze kilkoro, którym też dać trzeba. Skąd wziąć na to? Wobec tych trudności czeka takie biedactwo na szkołę powszechną, spędzając tymczasem swoje cudowne lata dzieciństwa w zapomnieniu.

To też nauczycielstwo szkół powszechnych otrzymuje tak w mieście jak i na wsi materjał dziecięcy prawie zupełnie surowy. Trzebaby z temi dziećmi przynajmniej rok spędzić w trybie życia przedszkolnego, a tu trzeba wnet zabierać się do czytania, rachowania i pisania, trzeba iść naprzód z programem, a dzieci pełna klasa — (około 60) — niema czasu — trzeba się spieszyć. Które dzieci

zdążą, to ich szczęście, ale które są niedojrzałe do tych trudnych problemów — stają się kulą u nogi, trzeba się cofać dla nich, opóźniać program, aż wielu z nich mimo to musi w tej samej klasie pozostać. To są ci drugoroczni, a często i trzecioroczni. Przez kilka lat są one plagą nauczycieli i dobrze jeśli do klasy czwartej dociągną.

Państwo kosztują owi drugoroczni aż 50 miljonów, rocznie w samem województwie warszaw. „tylko" 9 miljonów zł.

Ileż za te pieniądze pobudowaćby można przeszkoli, ileż to dzieci osiągnęłoby w nich ową upragnioną przez wychowawców dojrzałość szkolną. Jakże wysoko mógłby się wznieść poziom szkoły powszechnej a z niemi powszechna kultura i oświata mas. Owe 28 procentów drugorocznych zmalałoby napewno bardzo wydatnie.

Jakiż jest stan przedszkoli w Polsce? Oto mamy obecnie ogółem 1794 — tak publicznych jak i prywatnych, a obejmowały one w roku 1933/4 96.766 dzieci. Cóż to za maleńki odsetek tych szczęśliwych dzieci, którym dane jest spędzić dzieciństwo w przedszkolu.

Przyjrzyjmy się cyfrom, dotyczącym stosunków, panujących w tej dziedzinie w Warszawie. Oto obecnie mamy w Warszawie 138 przedszkoli, do których uczęszcza około 7.500 dzieci. A ile dzieci mamy w Warszawie w wieku przedszkolnym? Około 60.000 licząc trzy roczniki razem. Samych dzieci rodziców bezrobotnych mamy około 39.000, wobec tego, że tyleż właśnie bezrobotnych liczy obecnie Warszawa.

Gdy przyjmiemy, że w najlepszym razie 50% tych kilku tysięcy, które uczęszcza do przedszkoli to dzieci bezrobotnych, to jednak jest to naprawdę kropla w morzu.

Możemy śmiało twierdzić, że dzieci najbardziej potrzebujące opieki wychowawczej, opieki tej wcale nie posiadają, że dzieci te na których społeczeństwu najwięcej zależeć powinno, jeżeli pragnie kulturę mas podnieść, że dzieci te zostawione są na pastwę losu i one to kiedyś staną się ciężarem tegoż, jako przestępczy element społeczeństwa. Na kwestję opieki i wychowywania najmłodszych dzieci patrzy nasze społeczeństwo, jak na jakiś eksperyment doświadczalny a nie planową i celową akcję. Zarząd Miejski Warszawy posiada wprawdzie 63 — wzorowo urządzone przedszkola i w nich grupuje 5.500 dzieci, ale rzeczywistość woła o zwielokrotnienie tej liczby, do 40.000 dzieci rodziców bezrobotnych.

W całej Polsce samorządowych przedszkoli jest tylko 294 —a liczba ta z roku na rok maleje, zamiast wzrastać, świadczy to

o cofaniu się samorządów przed pojętym chlubnie obowiązkiem zakładania i utrzymywania przedszkoli. Samorządy sybsydjują natomiast chętnie prywatne przedszkola, nie wglądając nawet w gospodarkę tych instytucyj i nie troszcząc się o ich poziom. Toteż przedszkola prywatne wyglądają bardzo różnie a niektóre mają zaledwie po kilkanaścioro, za to dobrze płacących wychowanków. Dlatego liczba 816 przedszkoli prywatnych w roku 1932/33 — a w roku 1933/34 — 854 — wcale nie wskazuje na wzrost opieki nad dziećmi najuboższemi, tej opieki pozbawionemi. Inicjatywa prywatna w tej dziedzinie będzie zawsze pożądana, ale musi ona zdobywać własne fundusze, a nie może się ona zasadzać na administrowaniu tylko pieniędzmi uzyskanemi z subsydjów samorządowych czy państwowych.

Jeżeli chcemy szczerze wykonania ustawy ustrojowej z dnia 12 marca 1932 roku, która przedszkolom wyznacza zaszczytną rolę podbudowy szkolnictwa, przez które pragnie obywatelom państwa zapewnić: „jak najwyższe wyrobienie moralne, umysłowe i fizyczne, oraz jaknajlepsze przygotowanie do życia“, to domagać się będziemy rozbudowy sieci przedszkoli takiej, którаby objęła przedewszystkiem szerokie warstwy dzieci, potrzebujących opieki i wychowania. Te przedszkola będą musiały być z konieczności bezpłatne, jeżeli mają to zadanie spełnić w tym względzie muszą sobie dwa czynniki podać zgodnie ręce, a mianowicie samorządy i państwo, podobnie jak we Francji, gdzie samorządy dają rzeczowe świadczenia, państwo natomiast utrzymuje i nadzoruje personel pedagogiczny.

Francja dziś posiada 4000 przedszkoli miejskich. Szwajcarja znów przeprowadza przymus przedszkolny w stosunku do dzieci rodziców niezamożnych przynajmniej jednoroczny, celem przygotowania dzieci pod względem kulturalnym oraz rozciągnięcia nad niemi opieki wychowawczej. Anglja przy każdym typie szkoły posiada przedszkola, nie mówiąc już o Wiedniu i Włoszech. U nas przedszkola należą do zbytku i dla tej idei musimy długo ścieżki prostować. Musimy się wszędzie domagać zrozumienia dla konieczności zakładania i utrzymywania przedszkoli przez czynniki miarodajne, jeżeli sprawa ma być dobrze postawiona. Żadne subwencje zadania tego nie spełnią, a tylko będą łataniną. Pięknej ustawie ustrojowej brak jest bardzo jasnego określenia, kto ma obowiązek zakładania i utrzymywania przedszkoli. Postanowienia wykonawcze odnośne co do przedszkoli jeszcze nie wyszły, skutkiem czego tylko na dobrą wolę rozumnych

ludzi, którzy w nowym zarządzie miejskim w Warszawie zasiadają, liczyć będziemy. Miejmy nadzieję, że potrafią oni zaoszczędzić na tyle, aby co roku kilka przedszkoli najbiedniejszym dzieciom oddać, czem zasłużą sobie na wdzięczność nietylko dzieci i rodziców, ale sprawie powszechnej oświaty w Polsce i sprawie podniesienia kultury mas, przysłużą się dobrze, a temsamem i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

ST. DOBRANIECKI

Przeciw złudom i krzywdzącym nas przywilejom

Wiele spraw na terenie pracy nauczycielskiej wymaga jeszcze rozstrzygnięcia, lecz tu zajmiemy się tylko jedną.

Chodzi nam o przymusowe ofiary pieniężne na różne cele.

Wbrew temu, co się mówi, a nawet podaje w urzędowych pismach, szkoła nadal zalewana jest listami składek, przekazów i okólników w tym względzie.

W odezwach tych i pismach, obok nakazu: „Chrystus cię wzywa", abyś kupił nalepkę na stowarzyszenie „Caritas", mamy przecież nakazy urzędowe o innych nalepkach i składkach. Jeśli ktoś pozwoli sobie być głuchym na wezwanie niesubtelnego „Caritasu", to gorzej będzie nie dać sprawozdania inspektorowi, w myśl jego okólnika w sprawie zbiórki na jakiś Fundusz.

Zastrzegamy się, że doceniamy ważność wszystkich funduszów, po które apelują do nas nasze władze szkolne, jednakże **razi nas przymusowość, w postaci obowiązku składania władzom naszym sprawozdań z wyniku zbiórek.**

Z drugiej znów strony, wiemy, że nie kto inny, tylko nauczycielstwo wpisuje się na te listy „dobrowolnych" ofiar.

A nauczycielstwo to wie, że tylko warstwy urzędnicze, a w pewnych wypadkach tylko nauczycielskie, skazane są na tę ofiarność.

Zwykły obywatel nie chce wiedzieć o niczem i nie podlega żadnym nakazom okólnikowym.

Ten sam obywatel i ci, co do nas bez wytchnienia apelują, wiedzą doskonale o sytuacji materjalnej nauczyciela.

I wiedzą ci wszyscy, że nauczyciel pierwszy ofiarował „miljo-

nówki" na rzecz Skarbu, pierwszy uchwalał dla siebie obowiązkowe składki dla powodzian.

A może ci wszyscy nie wiedzą, że ze zmniejszeniem płacy zwiększyła się ogromnie ilość pracy nauczyciela?

I na ciągłe pogadanki, zachęcające do ofiarności wśród kolegów, dzieci i rodziców; na wypisywanie sprawozdań, wysyłanie przekazów i t. p. naprawdę **nie mamy czasu!**

A zresztą, i znowu naprawdę, krępujemy się wobec rodziców i dzieci namawiać ich wciąż na ofiarność i narażać swój autorytet wtedy, gdy „przemówienia" pozostają bez echa.

A tak przecież najczęściej bywa.

Więc „wolimy" sami być ofiarni.

Więc są podobno i tacy, co jedne swoje 50 groszy wpłacają jako „dzieci", drugie — jako nauczyciele.

Może się i to opłaca, a zawsze wygląda społeczniej, prawda?

A zawsze to jedna fikcja wychowawcza więcej.

Niech nas kto jak chce osądzi, lecz musimy sprawę stawiać wyraźnie.

Szkoła, sprawy oświatowe oraz inne dziedziny życia państwowego winny obchodzić i obowiązywać jednako każdego lojalnego obywatela Rzeczypospolitej.

Nauczycielstwo nie chce dla siebie przywilejów w Państwie, ale nie chce też pod przymusem i poza obowiązkami zawodowemi wyręczać innych obywateli w ich obowiązkach obywatelskich.

Jeżeli szkoła obowiązana jest zdać sprawę inspektorowi z wyniku zbiórki, to niechże każdy obywatel obowiązany będzie do tego wobec odpowiednich władz.

Jeśli zaś nie może być mowy o takim przymusie powszechnym to i szkołę należałoby zwolnić od przymusu.

Czyliże sprawy dotyczące wszelkiego rodzaju zbiórek pieniężnych na cele społeczne, nie powinny przychodzić do szkół pod postacią zaleceń czy poleceń okólnikowych naszych władz.

Chcemy rzetelnie uczyć i wychowywać; kłopotów materjalnych własnych i szkolnych mamy bardzo dużo.

Momentów wychowawczych w obecnych przymusowych składkach, niezależnie na jakie cele są one zbierane, nie widzimy i od tych fikcyj w wychowaniu raczej nam chronić dzieci, niż zapalać trzeba.

O ile jednak szkoła tak często, a „wyjątkowo" i nadal miałaby uprawiać różnego rodzaju zbiórki z nakazu, uważalibyśmy za bar-

dziej celowe (skrupuły wychowawcze, czas, oszczędności na drukach i t. p.) zryczałtowanie wszelkich tych ofiar i obciążenie temi ryczałtami pensji każdego nauczyciela.

Potrącone mi będzie, złoty czy dwa na miesiąc ale będę wiedział, że nie grozi mnie ani moim dzieciom jakaś extra składka w ciągu miesiąca.

I że będę mógł uczyć spokojnie!

Wiemy, ile protestów zerwało się wśród czytelników na ostatnią propozycję. Wiemy, że jest to propozycja wisielcza. Jakże inaczej postąpić, szanując instytucje kwestujące za pośrednictwem władz szkolnych, rozumiejąc szkodliwość wychowawczą przerostu zbiórek w szkole i ceniąc wreszcie swój czas, którego w szkole zawsze mamy za mało.

Zresztą może ktoś z Czytelników poda inny sposób rozwiązania poruszonej tu sprawy.

W ewentualnej dyskusji nie chcielibyśmy tylko słyszeć słów patosu o wartościach „wychowawczych" składek i t. p.

Patos taki nie może nas wzruszać, ponieważ nam jako trzeźwym wychowawcom nie wolno wobec dzieci wysuwać na pierwszy plan pieniądza jako miernika skali patrjotyzmu. Źle, jeśli obywatel dorosły daje pieniądze Państwu na „odczepne", ale stokroć gorzej, gdy wychowanków naszych zmuszamy do takiej formy ofiarności!

Bo istotną treścią poruszanej tu sprawy nie jest kwestja złotówek, ale kwestja złud wychowawczych i kwestja marnowania czasu szkolnego na ubieranie tych złud w szaty wielkości..

Nie pretendujemy również jako nauczyciele do roli wiecznych ofiarników „za miljony" tam, gdzie inni mogą i powinni spełnić tylko swój obowiązek obywatelski.

Seanse kinowe dla szkół warszawskich

I. O treść seansów.

Odpowiedź na pytanie, czy mamy właściwy materjał naukowy na seanse szkolne, będzie odpowiedzią na postulaty dydaktyczne w stosunku do tych przedstawień.

Niestety, sprawa tego materjału przedstawia się niepocieszająco.

Rządzi tu przypadek, a nie jakaś celowa robota. Brane są obrazy takie, jakie są możliwe do wzięcia, a nie takie, jakie powinny być wzięte, a więc obrazy specjalnie wyprodukowane, zamówione i t. p. Możemy więc mieć 10 obrazów z życia Zulusów, a żadnego, z wycieczki po Polesiu, Kujawach i t. p. A dzieje się tak dlatego, że cała instytucja kina szkolnego (miejskiego), jest jeszcze jednem z dochodowych przedsiębiorstw miejskich, i to „dochodowych" w sensie nie amerykańskim, t. zn. oparta na zasadzie: „nic nie włożyć — dużo zyskać".

Więc też te groszaki naszych uczniów przysparzają miastu czystego zysku przesło 30.000 zł. rocznie, która to kwota w całości przelewana jest na wszystkie pozycje wydatków miejskich, ale nie na potrzeby kina szkolnego.

W swoim czasie wyraziliśmy pogląd, iż przedstawienia o których mówimy, jako obowiązkowe dla szkół, winny być bezpłatne. Taką zresztą intencję miały władze miejskie, powołując do życia kino własne.

Poglądu tego nie zmienimy nadal, o ile zyski z tych przedstawień nie będą obracane na polepszenie jakości seansów szkolnych. Bo trudno sobie wyobrazić, aby władze szkolne, w tym wypadku Inspektorat warszawski, nakazywały czy nawet zalecały szkołom korzystanie z dochodowych imprez miejskich.

Przy obecnym stanie rzeczy sprawa przedstawiać się winna w ten sposób: Miasto urządza seanse, zawiadamia o tem szkoły, a te zaś dobrowolnie, a za zgodą Inspektoratu mogą z tych przedstawień korzystać. A tymczasem skarżą się niektórzy kierownicy, że otrzymywali nawet monity za niekorzystanie z płatnych przedstawień w kinie Miejskiem.

Nie boimy się utraty popularności u naszych władz stołecznych i dlatego stajemy na stanowisku, że jeśli miasto ma zamiar nadal podtrzymać pożyteczną instytucję kina szkolnego, to musi nietylko dochody z tego kina obrócić na jego polepszenie, ale też przewidzieć w swoim budżecie i rozchody na ten cel. Bo dalsza chaotyczność, polegająca na przypadkowem „łapaniu" obrazów skąd się da i bez żadnej myśli przewodniej, wytkniętej przez ludzi szkoły i dziecka napewno doprowadzi do fiasca całej tej imprezy dochodowej.

Aby filmy mogły w 100% spełniać swoją rolę wobec szkół, muszą one być dostosowane do programów szkolnych. Czy mamy takie filmy? Niewiele. Ktoś musi orzec, jakie są nam potrzebne. Ktoś takie filmy musi wykonać. Miasto nie da rady. Mogłoby Ministerstwo

Oświaty. Coś się tam robi, choć zdaje się, że pp. przedsiębiorcy wzięli i tam górę nad pedagogami i znowu kino zjawia się w szkole jako czyjaś impreza dochodowa, a nie jako pomoc szkolna.

Ale wiemy, że pewne firmy mogą wyprodukować filmy na żądane przez nas tematy. I gdyby Sekcja Kultury, do której należy poruszana tu sprawa przedstawień szkolnych, miała do swej dyspozycji choćby tylko owe skromne zyski z kina szkolnego, jużby mogła mieć wpływ na jakość filmów szkolnych.

Niezmiernie ważną jest również sprawa t. zw. filmów rozrywkowych, które zwykle uzupełniają seans szkolny. Ogólna opinja jest przeciw nieestetycznym bijatykom i płaskim dowcipom w tych filmach.

Mamy przecież tyle pogodnych filmów kolorowych, fleischerowskich i t. p. Ba, ale te są nieco droższe, a Sekcja Kultury nie ma pieniędzy. Czy nie lepiej więc zrezygnować z głupich „komizmów" zastępując je dodatkami sportowemi.

II. Organizacyjna strona zagadnienia.

Przy Sekcji Kultury istnieje coś w rodzaju ciała doradczego w sprawie kina szkolnego. Jest to w tej chwili embrjon, z którego niewiadomo, co będzie, gdyż kompetencje tego ciała są nikłe i nie ustalone. Bo to, że przedstawiciel Inspektoratu (dlaczego nie całe ciało doradcze?) orzeknie, iż film nadaje się do kina szkolnego, nie oznacza bynajmniej, że ów przedstawiciel, lub reszta ciała doradczego, mają właściwy wpływ na dobór filmów. A tymczasem ten właśnie zespół ludzi winien wiedzieć, jakich filmów szkole potrzeba jakie są; on też powinien układać roczny program przedstawień, kierując się kolejnością materjału, zawartego w programach szkolnych.

Dziwaczność w przydziałach ilości miejsc poszczególnym szkołom należy usunąć jaknajszybciej. Klasy nasze mają po 60 dzieci więc i przydział musi dotyczyć całych klas o takiej liczbie, a nie o jakichś ułamkach klas: 80, 90 i t. p. miejsc.

Corychlej winny być też ustalone godziny kina szkolnego, aby przedstawienia te nie dezorganizowały nam całego dnia pracy. Powinny to być końcowe lub początkowe godziny lekcyjne, a więc od dużej przerwy, godzina 11, lub też od godziny 13-ej.

Słusznem wydaje się to, co wysunięto na konferencji kierow-

ników w rejonie VI (inspek. J. Strzelecka), aby ze względów dydaktycznych były wspólne seanse dla klasy IV i V oraz VI i VII.

Z braku odpowiednich filmów, klasy III należałoby zwolnić z obowiązku uczęszczania na te seanse.

Rezygnacja szkół z kina tylko ze względu na złe zachowanie się w niem małych widzów jest częściowo ciosem w samych siebie.

Przecież klasy idą do kina pod opieką nauczycieli. Gdzież więc są opiekunowie tych dzieci, które gwiżdżą, wrzeszczą, rzucają skórkami od pomarańczy? Jeśli to są nawet dzieci „z ulicy", które dostają się do kina „na gapę", to im również łatwo możemy dać radę.

Niestety, opieka kinowa często zapomina, że jest opieką, jest tylko widzem, uciszającym okolicznościową pogawędkę ze spotkanym kolegą.

Zdarzają się też wypadki, że taki „opiekun" wpuszcza dzieci do kina, a sam udaje się zupełnie gdzieindziej. Łatwo zrozumieć, ile szkody czyni, tak niesumienne potraktowanie swych obowiązków.

Aby złu zaradzić, trzeba dla każdego kina stworzyć jakby komitet organizacyjny z pośród zainteresowanych szkół.

Szkoły te podzieliłyby się opieką nad całością. Niezależnie od tego szkoły winny mieć wyznaczone miejsca w kinie (zmieniane co miesiąc), lub też wskazywane przez dyżurnego wchodzącej szkole.

Rzeczą bileterów kina byłoby dopilnowanie, aby nie wpuszczać do kina dzieci z ulicy.

Podobno niektórzy prelegenci swemi prelekcjami przyczyniają się również do hałasów na widowni. No, to chyba łatwiej jest zmienić nieudolnego prelegenta, niż zmusić kilkaset dzieci do zainteresowania się nieciekawą prelekcją.

Konkretne zarzuty pod adresem kierownictwa tych seansów należy kierować do Sekcji Kultury, Hipoteczna Nr 8.

O ile wiemy, kierowniczka wymienionej wyżej Sekcji, popularna publicystka p. J. Strzelecka, objąwszy niedawno ten dział pracy, gorąco interesuje się sprawą kina szkolnego. W rozmowie na ten temat pani Strzelecka podkreśliła brak w Sekcji jakichkolwiek uwag krytycznych i postulatów w tej sprawie ze strony dzieci, nauczycielstwa czy władz szkolnych. W tym celu przeprowadzona będzie prawdopodobnie krótka ankieta wśród dzieci.

Możemy mieć takie, lub inne zastrzeżenia co do treści i organizacji szkolnych seansów filmowych. Nie będziemy jednak negować sprawy, ani przekonywać się o wielkich wartościach dydaktycznych

filmu, i dlatego celowo pod tym kątem, zagadnienia nie rozpatrujemy.

Obok uwag, które w niniejszym artykule wypowiedziliśmy, winny znaleźć się w Gł. Warsz., niewątpliwie cenne uwagi i spostrzeżenia tych wszystkich, którzy pragną, aby jak najbardziej racjonalnie wykorzystać seanse szkolne.

M. WITKOWSKI

Ku reformie konferencyj rejonowych w Warszawie

Istotnem zadaniem konferencyj rejonowych jest stworzenie możliwości samokształcenia i dokształcania się nauczycielstwa.

Chciałbym tu oświadczyć, zdaje się w imieniu całego nauczycielstwa, że największym wrogiem dokształcania jest **przymus dokształcania się.**

Chcemy się uczyć, rozumiemy potrzebę stałego podążania za nurtem życia i wiedzy, ale chcemy sami czynić wybór tematów i oddawać tej pracy tyle czasu, ile uznamy za możliwe i potrzebne.

Innym wrogiem idei dokształcania się nauczycielstwa stolicy jest brak koordynacji poczynań między poszczególnemi czynnikami, którym to sprawa, jak się to mówi, leży na sercu. Przepowiedzmy sobie, kto tu jest zainteresowany: 1) Inspektor Szkoły i inne władze państwowe); 2) Sekcje Oddziału Z. N. P. jak: pedagogiczna, psychologiczna, zajęć praktycznych; 3) zupełnie oddzielnie Sekcja Kierowników; 4) Rada Pedagogiczna każdej szkoły. Ponieważ najczęściej te poszczególne instytucje działają bez porozumienia, więc zamiast rzetelnej pracy gromady (jednej) nauczycielskiej powstaje tylko pozór, fikcja pracy, na co już zwracał uwagę kol. S. Dobraniecki (vide „Głos Warszawski" Nr. 1 (62)—St. Dobraniecki „Przeciwko fikcjom w pracy nauczyciela"). — Ci sami ludzie powtarzają te same rzeczy nieraz tym samym słuchaczom, tylko na różnych miejscach. Wynikają stąd różnorodne szkody, z których najważniejsze to: 1) powierzchowność ujmowania zagadnień z powodu braku czasu, 2) fragmentaryczność, a niekiedy zupełna bezplanowość działania, 3) zniechęcenie i bierny opór słuchaczy, 4) zanikanie dążności samokształceniowych (brak czasu!), 5) marnowanie wysił-

ku ludzi dobrej woli wśród prelegentów, 6) niemożliwość wykorzystania zdobyczy jednej z grup nauczycielskich przez inne, mniej szczęśliwe.

Wyżej przytoczone argumenty przemawiają za scentralizowaniem pracy dokształcenia nauczycielstwa stolicy. Zbyt mało mamy czasu, a zbyt wiele pracy, aby marnować go na fikcje i robotę papierową, mierzoną „listami obecności".

Co zyskamy dzięki centralizacji?

Będziemy mogli podnieść poziom konferencyj przez należyte wyzyskanie utalentowanych i rozumnych prelegentów. Dzięki inteligentnie pomyślanej organizacji, każdy nauczyciel będzie słuchał tylko tych prelekcji lub brał udział w takiej pracy, do której ma zamiłowanie, lub która mu w danej chwili jest potrzebna. Obszerniejszy teren działania pozwoli wybitniejszym jednostkom z pośród nauczycieli należycie ocenić swoje uzdolnienia na obszerniejszej skali możliwości. Dorobek każdej poszczególnej grupy stanie się własnością ogółu. Szersza skala poczynań pozwoli na planowanie pracy na dłuższy okres czasu i wyczerpywanie zagadnienia bardziej dokładne i głębokie.

Z pośród wyliczonych poprzednio zainteresowanych czynników, tylko 2 mogą wejść w rachubę, gdy będzie mowa o tem, przy kim ma zostać pierwszeństwo, jeżeli idzie o inicjatywę i organizowanie prac centralnych. Są to: Inspektor Szkolny lub Oddział Warszawski Z. N. P., a właściwie Sekcje Pedagogiczna i Psychologiczna. My, nauczyciele głosujemy za scentralizowaniem poczynań dokształceniowych przy Związku. Powody tego są różne: 1) Związek ma odpowiedni, kulturalny lokal na zebrania, 2) Związek ma prasę, dzięki której możemy się wzajemnie porozumieć i przeprowadzać dyskusje nawet po zebraniach, 3) do Związku mamy zaufanie, że nas nie potępi i nie zepsuje nam opinji u władz szkolnych, gdy mu przedstawimy szczerze swe braki w wykształceniu, 4) Związek nie może nas zmuszać do wysłuchiwania nudnych gaduł, bo... poprostu takich słuchać nie będziemy i za to żadnych „groźnych konsekwencyj" nikt nie wyciągnie, 5) praca pod egidą własnych, wybranych przez nas władz Konferencyj będzie miała w sobie mało elementu przymusu, a więcej dobrej woli, 6) wreszcie program i metody prac konferencyj będą w dużym stopniu zależały od nas.

Dnia 21. II. b. m. odbyło się w gmachu Związku zebranie przedstawicieli wszystkich zainteresowanych Konferencjami Rejonowemi

czynników. Brali w niem udział między innymi p. Wizytator Dzierżyński, Inspektor Szkolny Miejski, p. Wiatr. Przewodniczył kol. B. Chrościcki, który także wygłosił referat na temat konieczności skoordynowania i scentralizowania prac nad dokształceniem nauczycieli stolicy. Jako organ centralny powinna zostać stworzona Rada Pedagogiczna konferencyj Rejonowych, w skład której wchodziliby przedstawiciele wszystkich zainteresowanych stron. Rada Pedagogiczna wyłoniłaby z pośród siebie ściślejszy Zarząd (Prezydjum), liczący 10 do 11 osób, do którego weszliby przewodniczący poszczególnych rejonów, zarząd Sekcji Pedagogicznej Oddziału Warszawskiego Z. N. P. oraz przedstawiciel Sekcji Psychologicznej. — Pan Wizytator Dzierżyński ustosunkował się do projektu kol. Chrościckiego bardzo przychylnie. Takie same stanowisko zajął Inspektor Szkolny p. Wiatr, nadmieniając, że wszelki urzędowy szablon organizacyjny na terenie tak specjalnym, rozległym i jakościowo rożnolitym jak Warszawa nie może mieć szans powodzenia. Centrala winna baczyć, aby poszczególne działy konferencji pracowały wydajnie, nie marnowały niepotrzebnie czasu i wysiłków, i racjonalnie ze sobą współdziałały.

W dalszej ożywionej dyskusji zabierali głos pp. Buczowski, Burzycka, Thillowa, Wróblewska, Dobraniecki, Lewandowski — wszyscy mimo różnych zastrzeżeń, przychylając się do zasadniczej koncepcji kol. Chrościckiego.

W zakończeniu zebrania przewodniczący stwierdził, że zgodnie z życzeniem obecnych uważa pracę nad scentralizowaniem poczynań, mających na celu dokształcanie nauczycieli stolicy, i przeniesienia punktu ciężkości tego zagadnienia na teren Związku, za rozpoczętą. Zebranie zaś dzisiejsze uważa za przyszłą Radę Pedagogiczną Konferencji Rejonowej Centralnej.

TADEUSZ ANTONIEWICZ

Jak organizować samorządy ogólnoszkolne

Zadaniem samorządów ogólno szkolnych jest pogłębianie rozbudzonych za pomocą samorządów klasowych, społecznych instynktów ucznia. Samorząd klasowy spełnia swe zadanie przez uświadomienie sobie wspólnych zadań klasy, przez scementowanie zespołu jednostek w grupę społeczną, świadomą swego istnienia i podejmującą szereg zadań o charakterze powszechno gospodarczym.

Samorząd klasowy nauczył zadanie podjęte wypełniać sumiennie i systematycznie.

W takiem stadjum pracy szkolnej nadchodzi czas na rozszerzenie pola działania społecznego ucznia, nadeszła pora, w której czas pomyśleć o samorządzie ogólnoszkolnym.

Samorząd ogólnoszkolny pozwala społecznie przygotowanym przez samorządy klasowe uczniom, wypłynąć na szerokie wody życia ogólnoszkolnego. Mimo wszystko jest to duży skok w życiu ucznia na terenie klasy; ma uczeń do czynienia z kolegami, z którymi się zżył w pracy. Teren szkoły stwarza różnice wieku i poziomu duchowego. O ile sąd klasy, jej opinja jest z reguły surowa, to opinja szkoły jest nietylko surowa w ocenie, jest wymagająca, jak każda opinja Wymaga ona od działacza społecznego wiele, bardzo wiele, surowo sądzi i niczego nie wybacza. Stąd też mogłoby wielu z uczniów raz na zawsze lub przynajmniej na długie lata zrazić się do pracy społecznej, zniechęcić do czynnego udziału w życiu publicznem. Stąd też przejście od pracy w klasie do pracy na terenie całej szkoły musi być dokładnie obmyślone, jeśli samorząd ogólnoszkolny ma być instytucją wychowawczą. Zadaniem jego jest ośmielać i hartować pracowników społecznych.

Przejście od samorządów klasowych do ogólnoszkolnych może być podjęte dopiero wówczas, gdy praca we wszystkich samorządach klasowych, daje zadawalające wyniki. Stwierdzić to powinna Rada pedagogiczna szkoły na podstawie opinji wychowawców i opiekunów samorządów klasowych. Gdy praca choćby w jednej klasie chroma, samorządów ogólnoszkolnych tworzyć nie można. Nie można tego robić dlatego, iż każda z klas jest równorzędnym czynnikiem w życiu szkoły z punktu widzenia społeczeństwa szkolnego i ma prawo wziąć udział w organizacjach ogólno szkolnych. Puszczenie zaś do organizacji materjału nieprzygotowanego równa się osłabieniu wyników tej pracy.

Gdy Rada pedagogiczna stwierdzi, iż samorząd ogólnoszkolny dojrzał do zaistnienia, powołuje do życia komisję międzyklasową samarządów. Każda klasa wybiera jednego lub więcej delegatów, którzy tworzą komisję międzyklasową. Na terenie szkoły powszechnej Komisja międzyklasowa winna się składać z dwu sekcyj, klas niższych i klas wyższych. Komisja międzyklasowa podejmuje wykonywanie zadań z początku łatwiejszych, potem stopniowo coraz trudniejszych. Organizuje więc przedewszystkiem uroczystości szkolne

najlepiej oddzielnie dla każdego z dwu poziomów, potem L. O. P. P., Czerwony Krzyż lub Ligę morską i rzeczną i t. p.

Rada pedagogiczna winna zdawać sobie sprawę z tego, iż nie ilość kół decyduje o jakości samorządu, lecz jakość ich pracy. Dobrym jest samorząd ogólnoszkolny wykonywujący sprawnie i sumiennie tylko jedną pracę, dobrym jest także taki samorząd, w którym praca wre w kilkunastu naraz organizacjach. Byle tylko praca w nich była sumienna i systematyczna. Z kolei może komisja międzyklasowa wykonywać prace trudniejsze jak: koła samokształcenia, kooperatywy, teatr uczniowski i t. d.

Gdy po pewnej ilości lat pracy Rada pedagogiczna stwierdzi, iż samorząd jest silny to jest praca rozwija się i pogłębia może zainicjować wybieranie na ogólnem zebraniu uczniów zarządu głownego. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, iż samorząd ogólnoszkolny kierowany przez Komisję międzyklasową a samorząd kierowany przez zarząd główny wybierany przez całe zebranie szkoły to dwa różne samorządy. Akt wybierania wymaga dużej dojrzałości uczniów. Jest rzeczą ciekawą i charakterystyczną, iż samorząd sprawnie działający, kierownicy przez komisję międzyklasową, dojrzałość tę w przedziwny sposób wytwarza. Rodzi się jakaś dziwna powaga w sądach o współkolegach i nadzwyczaj trafna ocena ich pracy, oraz zastanawiająco trafne wyczucie, którzy koledzy nadają się do ciał kierowniczych.

Jest rzeczą ciekawą, iż życie samorządu opartego na wybieralności więcej mówi wychowawcom o naturze uczniów niż obserwacja najbardziej nawet bystra w codziennem życiu szkoły. Życie samorządu takiego stwarza dla wychowawcy nieskończoną ilość zagadnień natury wychowawczej, czego życie szkoły bez samorządu mu nie daje. Twierdzę, iż szkoła może być wychowywaną w istotnem tego słowa znaczeniu tylko na terenie samorządu o wybieralnych władzach.

Stąd też Rada pedagogiczna musi czuwać nad pracami samorządu, wybierając z pośród siebie opiekunów tylu, ile jest czynnych kół i nadto jednego, czuwającego nad całością. Należy to rozumieć w ten sposób, iż opiekun może czuwać nad kilku kołami samorządu, ale żadne koło nie może być bez opiekuna. Raz w miesiącu lub raz w kwartale Rada pedagogiczna rozważa działalność samorządu na podstawie ustnych sprawozdań opiekunów i wyraża swą opinję, odnośnie warunków, w jakich samorząd szkolny pracuje. Sprawozdania z działalności samorządowych winny być dokładnie protokułowane, protokuły zaś przedstawiane władzom szkolnym.

Przy organizowaniu kół samorządowych winni opiekunowie czuwać nad tem, by nowe koło nie powstawało prędzej zanim poprzednio stworzone nie pracuje sprawnie i systematycznie. Doradzać też należy uczniom, by koła skupiały uczniów klas równoległych lub klas najbliższych sobie wiekiem np. 5 i 6, 3 i 4.

Naczelnem zadaniem opiekunów, o ile pragną zapomocą samorządu wychowywać, jest czuwanie nad tem, by prace zamierzone przez uczniów nie przekraczały możliwości ich wykonania, z chwilą jednak, gdy decyzja podjęcia pracy zapadła, muszą czuwać, by praca była wykonaną bezwzględnie i dobrze. W tej naczelnej zasadzie normującej postawę wychowawcy wobec samorządu czy jego całości mieści się sedno istoty wychowawczej samorządu. Tylko przestrzeganie tej zasady czyni z samorządu instytucję wychowawczą. Tylko dla zrealizowania tej zasady istnienie samorządu w szkole ma sens.

Doświadczenie uczy, iż warunkiem bardzo ważnym dla rozwoju samorządu jest stosunek kierownika szkoły do życia samorządu. Zarówno uczniowie jak i opiekunowie prac samorządowych muszą czuć silnie, iż praca jest przez kierownika szkoły doceniana i należycie oceniana. Musi on prace samorządu traktować tak samo poważnie, jak nauczanie. Uczniowie muszą czuć na sobie zarówno czujne i na wszystko baczne oko jak i promieniejąca życzliwość i uznanie za pracę. Wymaga to od kierownika ogromnej dozy taktu, wymaga także takiej postawy kierownika, którąby można nazwać „promiennym uśmiechem". Te dwie zalety udzielają się natychmiast zarówno wychowawcom jak i wychowankom i są najpotężniejszym motorem wychowawczej pracy szkoły. Twierdzę, iż stwarza ona cuda, daje szkole wychowawczą atmosferę i ozłaca najtrudniejsze chwile szkolnego życia.

Z biegiem lat życie samorządu ogólnoszkolnego nabiera zwartego wyrazu, który różni życie samorządu jednej szkoły od innej. Dzieje się to w ten sposób, iż jedno z kół samorządowych staje się jakby benjaminkiem, jakby ośrodkiem, który nadaje samorządowi swoistą barwę. W jednej szkole może być tym ośrodkiem kooperatywa, w innym L. O. P. P. i t.p. I dlatego samorządy powstając, nie mogą za żadną cenę kopjować prac samorządowych innej szkoły.

Ta różnorodność samorządów szkolnych jest ich pięknem i jest zarazem dowodem, iż samorząd spełnia swe wychowawcze zadanie. Sądzę, iż to swoiste piękno i to oryginalne piękno każdego z samorządów jest emanacją indywidualności wychowawczej opieku-

nów prac samorządowych. Im praca rzetelniej jest prowadzona na terenie szkoły pod względem wychowawczym, tem to swoiste piętno cechujące samorząd, występuje wyraźniej, powiedziałbym jaskrawiej. A nie ulega żadnej wątpliwości, iż ten stygmat jest najlepszym probierzem prac samorządowych dla każdego przychodzącego zzewnątrz, a przedewszystkiem dla przedstawiciela władzy szkolnej, pragnącego zorjentować się w wartości wychowawczej samorządu danej szkoły.

Ta faza pracy samorządowej jest fazą najwyższą i osiągnięcie jej daje wychowawcom pełnię zadowolenia, jedyną nagrodę za ich twórczą pracę.

M. W.

Wolna mównica

Kurs pionierów

Kurs, na którym się korzysta. Kurs dobrowolny, kurs wreszcie, gdzie pracuje się w swojem kółku, dla swego Związku i dla siebie samego.

O czem tu zacząć? — Może chcielibyście usłyszeć o historji powstania naszego Związku i zawodu nauczyciela szkoły powszechnej? Szkoda, żeście nie byli na pięknym wykładzie kol. Nowickiego, który ze wzruszeniem przypominał zebranym słuchaczom te czasy, gdy świeżo uświadomiony i zorganizowany nauczyciel ludowy miał odwagę odmówienia posłuszeństwa władzom zaborczym i wprowadził na własną rękę język polski do polskiej szkoły ludowej. — Dowiedzieliśmy się, że zawód nauczyciela ludowego nie istnieje jeszcze nawet 100 lat, jesteśmy młodzi, przyszłość jest dla nas.

Żałujcie, że nie słyszeliście jędrnych określeń z wykładu redaktora Stpiczyńskiego, który przedstawił swoje poglądy na istotę i rolę organizacyj społecznych. Odczyt ten był majstersztykiem jeżeli idzie o nastawienie słuchaczy do dyskusji: dotknął całego szeregu zagadnień życia społecznego.

Od mecenasa Marjańskiego dowiedzieliśmy się tajemnic przygotowywania się do wygłaszania przeróżnych mów, referatów, odczytów... oraz nauczyliśmy się już opanować tremę na „mównicy". Przeto drżyjcie... hm! słuchacze!

Kol. Dobraniecki wprowadził nas w tajniki dyplomacji Z.N.P. i nauczył unikać błędów w życiu organizacyjnem.

Kol. Maj, mówiąc o pracy Wydziału Społeczno - Oświatowego, odmalował nam ciekawy typ społecznego „działacza", którego symbolem są dwie liczby: „66" (sechs und sechzig) i „45" („czysta") — oczywiście nie — jako wzór do naśladowania.

Obecnie przechodzimy do drugiej fazy pracy kursowej. — Na ostatnim wykładzie mistrz Frenkiel (młodszy) poddał nas surowemu egzaminowi ze sztuki czytania. 40 słuchaczów mordowało pana Longinusa Podbipiętę już po śmierci w trumnie, od słów: „Noc była ciemna..." Wielu z nas pogrzebało po tym wykładzie swe nadzieje zostania złotoustym „mówcą" związkowym. Jednak ideowy kierownik kursu, zawsze młody kol. Chróścicki pocieszył strapionych zapewnieniem, że w Związku są także i ciche zajęcia.

Niedługo zaczniemy pracę seminaryjną.

Zajęcia będą się obecnie odbywały dwa razy w tygodniu: w poniedziałki i piątki. Będziemy się uczyć prowadzić zebrania, dyskutować zimno, zabójczo lecz z wersalską grzecznością (á la kol. F........) i wygłaszać referaty.

Te zajęcia będą już dla szerszej publiczności niedostępne ze względów łatwo zrozumiałych. (Bezpieczeństwo publiczne!) — Odchylę tylko nieco rąbka tajemnicy, aby przedstawić tytuły niektórych referatów słuchaczów Kursu. Proszę: „Z. N. P. a partje polityczne". „Oświata w budżecie państwa", „Samorząd szkolny", „Warunki pracy i płacy nauczyciela, a wyniki jego działalności" — „Zasada oceniania pracy nuczyciela przez kierownika szkoły" i cały szereg innych.

W gadaniu i rozumowaniu ćwiczyć się będziemy pod kierunkiem specjalisty adwokata.

Są na naszym kursie przedstawiciele wszystkich płci, (większość, niestety, żeńska!) wyznań, wieków, (t. j. młodzi, średni i poważni), stanowisk (kontrak, niestały, stały, nauczyciel, kierownik), środowisk (powszechniacy, średniacy, prowincja i miasto). Są ludzie już czynni na terenie Związku i zupełni nowicjusze. — Ale wszyscy jesteśmy pełni zapału i chcielibyśmy w miarę potrzeb Z.N.P. i naszych możności służyć idei naczelnej naszej organizacji: „Przez oświatę powszechną do potęgi i sławy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej"

Kronika i Różne

Wiceprezydent miasta Warny gościem Z. N. P.

Pół roku właśnie mija, jak Związkowcy, syci słońca, owoców i wrażeń opuścili gościnną Bułgarję, wywożąc zapewnienie rewizyty ze strony władz miejscowych i kolegów. Pierwszy zrealizował swą obietnicę p. Gerczew, wiceprezydent miasta Warny; bawi on obecnie w Polsce, zwiedzając kolejno jej większe miasta, zatrzymał się na kilka dni w Warszawie. Zbliżenie polsko - bułgarskie zainicjował Z. N. P., tłumną wycieczką latem ub. roku; trwałym i widomym znakiem tej przyjaźni staje się wielkie dzieło pana Gerczewa: na rozległych polach bitwy założył wiceprezydent miasta piękny park Warneńczyka. Początkiem tego dzieła była suma 2000 lew, ofiarowana Magistratowi m. Warny przez naszą wycieczkę na rzecz stałej opieki nad mogiłą króla Władysława. Podziwiać należy umiłowanie sprawy i energję tego człowieka; w ciągu kilku miesięcy wykupiono teren o powierzchni 25,400 m^2, posadzono 6.500 topoli, rozplanowano i urządzono. Pracy tej dokonali bezinteresownie mieszkańcy wsi Władysławowo, uczniowie, studenci, wojsko i więźniowie. W środku parku, na wzgórzu założono fundamenty pod imponujące mauzoleum polskiego króla, mające być wykonane z miejscowego marmuru. Pięknie kuta brama prowadzi do krypty. Zdaleka widoczny orzeł polski w herbie głosić będzie chwałę oręża polskiego wielojęzycznemu tłumowi turystów. Całość projektował konsul polski w Warnie p. Franghia. Ogrodzenie parku zamknięte jest bramą w kształcie średniowiecznej baszty; w prawem jej skrzydle mieścić się będzie muzeum pamiątek po Wład. Warneńczyku. Ta część jest dziełem inżyniera Ambroziewicza. 15 lipca r. b. jako w rocznicę zorganizowanego w roku ubiegłym przez naszą wycieczkę święta polsko-bułgarskiego na mogile Warneńczyka ma się odbyć uroczyste otwarcie parku i poświęcenie mauzoleum. W dniu tym zapewne zaroją się pola warneńskie gośćmi z Polski, dając świadectwo serdecznego zbliżenia narodów, zbratanych już przed wiekami dziejowem wydarzeniem. Na towarzyskiem zebraniu w Związku, mając zaszczyt gościć p. Gerczewa, oglądaliśmy barwne plany parku i słuchaliśmy pełnych entuzjazmu jego słów, odżyły w nas wspomnienia słonecznych dni, przeżytych nad morzem Czarnem, oraz żywiej uderzyła świadomość, że przecież początkiem tego wszystkiego była wycieczka Z. N. P. do Warny.

Warszawa w kwiatach

Z inicjatywy p. Prezydenta Miasta St. Starzyńskiego powołany został komitet „Święta wiosny". Komitet zajmie się propagandą za ukwieceniem miasta. W łonie komitetu utworzył się specjalny komitet wykonawczy, obejmujący propagandę wśród młodzieży szkolnej. Na czele tego komitetu stoi p. prez. Poholski, a z pośród nauczycielstwa weszli kol. kol. P. Ciesielski, St. Dobraniecki St. Drzewiecki i J. Kolanko.

Niechże szkoły zbiorą jaknajwięcej nagród konkursowych, przewidzianych w akcji Komitetu!

Obóz narciarski wysokogórski w Tatrach

Sekcja Wczasów Oddz. Warsz. Z. N. P. organizuje w czasie feryj wielkanocnych obóz narciarski, na Hali Gąsienicowej w Zakopanem.

Całkowite trzykrotne utrzymanie, pomieszczenie z pościelą wraz z obsługą, światłem i opałem wynosi 5 zł. dziennie, oraz wpisowe 10zł. od osoby.

Sekcja Wczasów Oddz. Warsz. czyni starania o urlop dla uczestników obozu na dzień 15, 16 i 17 kwietnia oraz o zniżki kolejowe według taryfy wojskowej.

Obóz przeznaczony jest dla 20 zaawansowanych narciarzy Pierwszeństwo w przyjęciu mają członkowie Oddz. Warsz. Z. N. P. w kolejności zgłoszeń.

Zgłoszenia z zadatkiem 10 zł. przyjmuje kancelarja Oddziału Warsz. Z. N. P. do dnia 4 kwietnia b. r. lub na P. K. O. konto Nr. 10.410 z zaznaczeniem „Na Obóz Wysokogórski".

Nauka języków słowiańskich

Wzorem lat ubiegłych staraniem Stowarz. Młodych Słow. od drugiego półrocza rozpoczną się kursy początkujących, bezpłatnej nauki języka bułgarskiego (lektor Uniwer. mgr. Łaszewski), czeskiego (red. W. Dresler), rosyjskiego (mgr. W. Wąsowski, mgr. M. Czyrko) i serbsko - chorwackiego (mgr. Ljubomir Durković).

Zgłoszenia chętnych codziennie w g. 18 — 20 ul. Hoża 27 m. 7 — tylko do 1 marca.

Ś. P.

Antoni Martuszewski, emerytowany nauczyciel szkoły specjalnej w Warszawie, zmarł dn. 23 lutego 1935 r., przeżywszy lat 38. — Cześć jego pamięci!

To i Owo

Toasty

Choć poranek deszczem mżył i szarość zaścielała ubłocone miasteczko, pan Prezes pełen był pogody. Wokół swej głowy wyczuwał, a może i widział, aureolę bohatera. Bohatera dnia w Zapiecku. Szedł na swoją wystawę, a z turkotu kół, pomieszanych rozmów mijanych przechodni, brzęczenia ściekającej wody w pokrzywionych rynnach dosłuchiwał się zachwytów: „Tak, to on: prezes Regjonalski". Prezes szedł właśnie na otwarcie wielkiej wystawy roślin z regjonu Zapiecka i okolicy.

W wystawowej izdebce powitano p. Prezesa achnięciem uznania.

Ceremonjał otwarcia trwał krótko i grono dostojnych otwieraczy (elita Zapiecka) udało się do zapieckowego Brystolu, aby tam uczcić epokowe wydarzenie regjonalne.

„Czczono" ochoczo i wydajnie. Po godzinie brzęknęły talerze i kieliszki. Pan Prezes zabrał głos:

„Panie prezydencie, (był i burmistrz), panie, panowie i „koleżeństwo" (widać nauczyciel!). Dokonaliśmy rzeczy wielkiej dla Państwa, narodu i ludzkości! 365 roślin zgromadziliśmy na naszej wystawie. Obok ostów, tulipanów, kąkolu, rzepy, rzypu i pomidorów mamy cudne chabry, nagietki, lewkonje i astry. Jedne w stanie rosnącym, drugie zasuszonym, a inne tylko na rysunku. Powtarzam: dokonaliśmy rzeczy wielkiej, a dokonaliśmy jej wspólnym wysiłkiem. Czuję się więc w obowiązku podziękować: panu Prezydentowi za to, że zwolnił nas od podatku dochodowego na rzecz miasta od wystawy, że udzielił tak wydatnego subsydjum na ten zbożny cel. Panu komendantowi policji, że przed lokalem wystawy wystawił posterunek, który bohatersko odpędzał bydło i nierogaciznę, które zwabione zapachem roślinnych smakołyków nacierały na lokal wystawy. Wiwat policja! Wznoszę toast! Dziękuję Koleżankom i Kolegom za to, że przerwali naukę, byleby wziąć kilkodniowy udział w zbiórce eksponatów po polach, łąkach i ogrodach. Toast!

Wznoszę zdrowie straży ogniowej, która objęła dyżury przy podlewaniu eksponatów na wystawie.

Podziękowanie dla ks. Kanonika, że zorganizował modły miesięczne na intencję naszej wystawy. Toast!

Toast na cześć Związku grabarzy za dostarczanie odpowiedniej gleby dla naszych roślin.

Sto lat niech nam żyje mistrz kominiarski, który co tydzień czyścił komin domu, gdzie mieści się nasza wystawa.

Pijmy zdrowie stowarzyszenia żebraków naszego miasta, którzy zobowiązali się znieść swe posterunki w okolicy wystawy, aby nie odstraszać od niej zwiedzających.

Niech uczczę toastem i panów: Młoteczka, Klajsterka, Wąchały, Posypka! Pierwszy ofiarował Komitetowi wystawy 1/4 kilo gwoździ, drugi rozlepił 4 afisze o wystawie, trzeci skropił wodą kwiatową wejście na wystawę, czwarty, wysypał piaskiem ścieżkę wystawową. Niech żyją"!

A p. prezydent rzekł: „Wielki Człowieku Zapiecka, Panie i Panowie! Wzruszenie i... wogóle nie pozwalają mi mówić swobodnie! Dokonaliście rzeczy epokowej! Bo przecież wróg na prawo, wróg na lewo! A tu Polska musi być silna! Rad jestem, że mogłem udzielić subsydjum komitetowi w kwocie tych kilkunastu tysięcy. Panowie, zgodzimy się, że miasto Zapiecek umie pracować dla Ojczyzny! Ku uczczeniu tej doniosłej chwili proponuję pozostawienie w tym oto lokalu widomego śladu wielkiego dzieła wystawy. Proszę p. sekretarza mojego, aby na tej oto ścianie napisał, co i jak działo się w dniu... tym, a tym, roku pańskiego 19... Jedynie ze względów oszczędnościowych nie wmurowujemy odpowiedniej tablicy.

Toastując, skolei przemawiali wszyscy, których zdrowie pito. W Zapiecku zbrakło trunków. Pod Brystolem gapiła się gromada obywateli Zapiecka. Przed wystawą oblizywały się krowy, węsząc doskonałe eksponaty regjonalne. Prosit!

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA", Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.